



DWUTYGDNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 20 h. —
20 fen. Prenumerata roczna
4 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można **tylko**
wprost w administracji (pieniądze
przekazem lub osobiście).

Urzędowe.

Naczelna Komenda Skautowa zamianowała:

I. a) w drużynach męskich:

Komendantem miejscowym we Lwowie dha Czesława Pieniążkiewicza; drużynowym II. Lwowskiej drużyny sk. dha Antoniego Nováka, drużynowym III. Lwowskiej drużyny sk. dha Fryderyka Plattnera, drużynowym V. Lwowskiej drużyny dha Karola Stojanowskiego, zastępcą drużynowego I. Lwowskiej drużyny sk. dha Franciszka Usarza;

b) w drużynach żeńskich:

Komendantką miejscową we Lwowie dnę Jadwigę Rogowską; drużynową I. Lwowskiej drużyny sk. dnę Emilię Czechowiczównę, drużynową III. Lwowskiej drużyny sk. dnę Helenę Łączkowską, drużynową drużyny dzieci (wileząt) dnę Maryę Szwałówną.

II. N. K. S. wzywa wszystkie skautowe drużyny i samodzielne zastępy do zdania sprawy z obecnego ich stanu do dnia 30 kwietnia b. r.

III. Naczelna Komenda skautowa przypomina, że należy adresować:

1. Pisma przeznaczone dla Zw. Naczelnictwa Skaut., więc w sprawach organizacyjnych, technicznych, ogólnoskautowych i t. d.: Związkowe Naczelnictwo Skautowe;

2. w sprawach redakcyjnych (nadsyłane artykuły, korespondencye drużyn itp.): Redakcyja »Skauta«;

3. w sprawach administracji pisma (prenumerata »Skauta«, zamówienia numerów, reklamacye itp.): Administracyja »Skauta«.

Wszystkie pisma adresować: Lwów, ul. Sokoła 1. 7.

Godziny urzędowe N. K. S.: wtorki 6—7, czwartki 7—8 w., Sokoła 7, II. p.

Naczelny komendant skautowy przyjmuje w czwartki, g. 7—8 w.

Naczelny komendant:

Dr. Panek Kazimierz, wł. r.

O pracy nazywanej powszechnie fizyczną.

(Ciąg dalszy).

No, a nasze szkoły? Nie ma dziś przecie u nas ani Pipidówki, ani Psiej Wulki, ani innego »nie bardzo podłego

miasta», gdzieby nie było przynajmniej jednego gimnazjum. To prawda. Ale czy bardzo te gimnazja potrzebne — to inna kwestya, równie jak druga, czy nie należało się zatroskać o inne szkoły, o wiele więcej potrzebne i owocne, jak te gimnazja.

Wiadomo powszechnie, że kraj nasz wykazuje stosunkowo bardzo jeszcze wielki procent analfabetów, biednych ciemnych ludzi, którzy nie mieli sposobności — z powodu braku dostatecznej liczby szkół ludowych — nauczyć się choćby tylko czytania i pisania. Wiadomo także, może nie wam, kochane skauty nasze, ale mnie, dobrze starszemu druhowi waszemu, że z tych szkół ludowych, jakie są, nie odnosi dziatwa nasza takich korzyści, jakie my starsi odnosili niegdyś ze szkół dawniejszych, o których mówi się, że były gorsze od dzisiejszych.

Mogę się mylić, nie będąc pedagogiem, ale zdaje mi się, jako staremu Sokolowi, że te mniejsze korzyści z dzisiejszych szkół ludowych wolno mi tłumaczyć tem, że za — weźniesz — zaczynamy chodzić do szkoły. Starsza generacya rozpoczynała naukę z reguły po ukończeniu ósmego roku życia. Czy słusznie? Zdaje mi się, że tak. Cały bowiem organizm dziecka należy przygotować do pracy szkolnej, która nie jest bynajmniej tresurą „cudownych dzieci“, ale stopniowem rozwijaniem ich umysłu na podłożu zdrowia fizycznego. Wprawdzie, biorąc na uwagę kompletne studia, kończyło się je dawniej z dojściem do pełnoletności, a często nawet po osiągnięciu jej, ale nie uważano tego za nieszczęście, przeciwnie za rzecz zupełnie naturalną i obowiązującym ustawom o prawnej dojrzałości odpowiadającą. To pewne, że nie wydarzały się wypadki przedwczesnej dojrzałości fizycznej, będącej przyczyną tysięcy chorób i nieszczęść, że nie słyszano się o samobójstwach przeczulonych dzieciaków, że nerwy były pojęciem fizyologicznym, a nie jednoznacznikiem powszechnego dziś stanu chorobowego, że nie było przesytu życia i przedwczesnej zgrzybiałości, że natomiast obok wszystkich wyżej wymienionych wręcz przeciwnych objawów była już przy ukończeniu szkoły ludowej oczywista — dokładna znajomość czterech działań arytmetycznych, ortografii, gramatyki, stylistyki...

Dziś sześciolatekni dzieciak ze słabiutkiem kośćcem i mózgiem, z dziecinną myślą i wolą spotyka się w zaraniu życia z niezwykle wielkim na jego przysposobie-

nie do pracy szkolnej programem nauki, przechodzi z niedokładnymi wiadomościami z klasy do klasy, ze szkoły do szkoły, nie ma czasu i możności nauczyć się tego gruntownie w szkole średniej, czego nie wyniósł z ludowej. Wieczny niedouk, zazwyczaj nie wiedzy, ale „plecom“ zawdzięczający promocyę, wstępuje w życie czynne jako „ukończony człowiek“ będąc jeszcze ustawowo — małoletnim młodzieńcem. Pożal się Boże, jakiego w praktycznym życiu bezwolne, beztemperamentowe, bezradne stworzenie, taki »plecak«. Nielepszym bywa od niego pod tym względem wyjątkowy kolega jego, który kosztem nerwów i zdrowia prawdziwe odniósł korzyści z kilkunastoletniej nauki. Bywa on zazwyczaj w dodatku chorowity, przedwześnie zestarzały, na wszystko apatyczny. Obydwa są odstrasającym przykładem niezawinionej zemsty za pogwałcenie przekazanej nam przez Rzymian, a przyjętej przez Sokół i Skaut dewizy: w zdrowem ciele duch zdrowy. Szczęśliwy też każdy, kogo umiano skierować do tych dwóch organizacyi, które umieją wprowadzić zbawienną równowagę duchową i cielesną u swoich członków i uczniów.

Reforma szkolnictwa ma bardzo wiele łączności z tematem, który stanowi treść niniejszej pogadanki mojej, a przeto spodziewam się, że posłuchacie dalej chętnie, co jeszcze o tem szkolnictwie muszę wam powiedzieć.

Nie sam analfabetyzm, nie samo przechodzenie do porządku nad wymogami zdrowia cielesnego, ale także podział szkół i celowy ich program budzi poważne refleksy w każdym myślącym Polaku, dbałym o przyszłość swojego narodu. I zaiste przykre budzą wspomnienia te wszystkie wysiłki i te ogromne wydatki, połączone z tworzeniem gimnazyów w każdej zapadłej dziurze przed zreformowaniem najważniejszej szkoły, czy ona nazywa się ludową, początkową lub najlepiej, z uwagi na powszechny obowiązek uczenia się, powszechną.

Do tej szkoły początkowej, powszechnej powinnyby uczęszczać każde dziecko obojga płci od ukończenia ósmego roku życia pełnych lat siedm i uczyć się w nich przedmiotów ogólnie kształcących, przyczem ćwiczenia fizyczne i skautowe w ostatnich trzech latach nauki miałyby się stosować w odpowiednim do wieku stopniowaniu. Byłby to zarazem zawiązek drużyn skautowych takiej dziatwy, której dziś Skaut nie ma w swoich szeregach.

Ostatnie trzy lata nauki w tej szkole powinnyby obejmować przedmioty należące do programu niższych klas szkoły średniej z wyłączeniem języków łacińskiego i greckiego.

W codziennej modlitwie prosi każdy chrześcjanin o chleb powszedni, o zaspokojenie jego potrzeb codziennych, bez których byłby nędzarzem bezradnym; takim chlebem powszednim, taką niezbędną potrzebą narodu, który nie chce być nędzarzem moralnym, jest szkoła początkowa, powszechna, do której każde dziecko bezwarunkowo uczęszczać, o którą całe społeczeństwo wszelkimi siłami starać się powinno.

Wiadomości w tej szkole odpowiednio wpajane i nabyte wystarczą zupełnie dla większej części uczniów i uczenie do dalszego ich życia praktycznego. Ukończyliby ją w piętnastym roku życia, a przeto w wieku, w którym ustawa zalicza ich już nie do niedoroslých, lecz do małoletnich, w którym przeto, bez pretensyi gnieźdzących się w głowach i w duszach uczniów niższej szkoły średniej, łatwiej i chętniej mogliby zdecydować się na wybór przyszłego zawodu życiowego, względnie dalszej szkoły średniej ogólnokształcącej, albo też szkoły średniej zawodowej.

Szkoła średnia ogólnokształcąca powinna być pięcioklasową, a program jej nauki powinienby zachować odpowiednią do postępu cywilizacyi równowagę pomiędzy grupami dotychczasowych przedmiotów naukowych, a zarazem uwzględniać potrzeby i wymagania szkół wyższych (wszechnie, technik, akademii). Ćwiczenia skautowo-wojskowe dla uczniów, a skautowo-sarmytańskie dla dziewcząt miałyby w tych szkołach stać na straży zdrowia fizycznego a zarazem przygotowywać młodzież do pogotowia wojskowego.

Ćwiczenia te w równej mierze powinnyby być obowiązkowymi w szkołach średnich zawodowych, do których należałyby seminaria nauczycielskie, szkoły przemysłowe (handlowe i rękodzielnicze) i inne. Nauka w tych szkołach powinna trwać cztery do pięciu lat, a program jej powinienby obok przedmiotów praktycznych obejmować w odpowiedniej mierze przedmioty ogólnokształcące.

W ten sposób stworzyłoby się podstawę różnych kierunków specjalizacyi pracy, a szkoły wyższe pogłębiałyby tę specjalizację.

Najważniejszym wynikiem tego wszystkiego musiałoby być wytworzenie świadomości społecznej i narodowej o równoważności działań pracy ludzkiej, a co za tem pójśeby musiało, należyte gospodarze ustosunkowanie sił garnących się do tej pracy.

Skoroby całe społeczeństwo za pośrednictwem swojego Wydziału Oświecenia dało urzędowy wyraz swojemu zapatrywaniu, że równomierną opieką i estymą otacza swoje dzieci garnące się do pracy odpowiednio do zdolności i zamiłowania, musiałoby ustać kręcenie nosami „intelligencyi“ nad rzeszą pracowników, których obecnie do niej się nie zalicza, ponieważ wszyscy staliby się ludźmi uprawiającymi swój uczeiwy dział pracy z pogłębianą w szkole intelligencyą, ze zrozumieniem jego wartości i doniosłości, a to nietylko dla dobra ich jako jednostek, lecz także dla dobra narodu, którego obywatelami uświadomionymi stać się muszą.

I jestem pewny, że wtedy ustałaby praktyka specjalnie nasza, u innych kulturalnych narodów nieznaną i niezrozumiałą, która pozwala synów „intelligentnych“ tylko wtedy oddawać do przemysłu, kiedy się źle ucą lub uczyć się nie chcą, a potem w interesie kasty i z pogwałceniem uczuć rodzinnych zmusza wstydzic się ich „wobec gości“ lub traktować jako niewygodne osoby, „o których się nie mówi“.

(C. d. n.)

Wartość nauki rzemiosł dla intelligencyi.

Przekleństwem niewoli w południowej połaci Rzeczypospolitej było i jest karlenie młodzieży. Corocznie wyrzucają bramy szkolne w świat tysiące młodych zupełnie niezadanych, bezwolnych, nerwoców, ludzi bez ideału, bez chęci pracy intensywnej, bez rzutkości, śmiałości i tej żytki hazardu, która konieczna jest do gry, zwanej życiem.

Pigmej albo czołga się po ziemi i przegryza się przez niedolę do mety — do karyery urzędniczej, albo taki lżejszy pigmej szybuje w przestworza i jest „poetą“, „cyganem“, „nadczołwiekiem“, nędzarzem, który nie Ojczyźnie nie da, bo Tę przykuto do skały, nie do obłoków, w których bawi romantyk nowożytny.

W parze z tem idzie niewyrobienie fizyczne, o którym wiecie dobrze, harcerze — walczący z marnowaniem sił — słabość, niezdarność.

Tragikomiczne, że to wszystko chodzi odziane w maskę jakiegoś arystokratyzmu. Nigdzie tyle przedziałów klasowych, stanowych i Bóg wie jeszcze jakich innych, co tutaj właśnie. Nigdzie praca nie jest za karę uważaną, nigdzie też nie idzie tyle siła na

*

marne, co u nas, gdzie Polacy rozczepiają się na grupy, zjadłe się zwalczające — niżsi warczą na wyższych, równi zazdroszczą równym, wyżsi gardzą niższymi. W całokształcie planu odrodzenia narodowego, który wykreśliło harcerstwo polskie, nie może braknąć i nauki rzemiosł. Chyba ślepy duchem zaprzeczy, że rzemiosła wyrabiają zaradność, spryt, kształcą oko, rękę, a nawet krzepią siłę. Rzemiosło jakieś jest źródłem zadowolenia dla człowieka pracującego umysłowo, że ma w domu to lub owo własną ręką zrobione, jest środkiem wyładowania poczucia piękna, często mniej banalnym i bardziej celowym, niż np. akwarelityka czy brzdąkanie na mandolinie. Oczywiście wprawa mechaniczna jest potrzebna inżynierowi lub wynalazcy prócz rachunku i rysunku. Nie wzgardzi zgrabnością do mechaniki lekarz, przyrodnik, geograf — mający wiele z różnymi przyrządami do czynienia. Turysta, sportowiec, żołnierz, muszą być potroszę rzemieślnikami. Przemysławiec, górnik, a i rolnik i leśnik muszą znać się tak na pracy ręcznej bezpośrednio, jak wódz przyszły, który uczy się sztuki militarnej od najprostszych ruchów w plutonie. Kto zna rzemiosło, ten uczy się cenić pracę, ten widzi w człowieku czarnym od węgla, czełgodne ogniwo cywilizacyjne, ten go zrozumie.

Kto wie zresztą, czy nie dobra jest „rezerwa“ w postaci znajomości rzemiosła, na wszelki wypadek, cokolwiek życie przynieść może. Lecz na młodego inteligenta otwierają się w rzemiosle nowe drogi. Posłuchajmy, co mówił o dzisiejszym przemysle wybitny znawca, J. Olszewski (odezwt z II zjazdu kierown. warszt. jordan. we Lwowie, 1910):

„Z nastaniem wieku na jaw wydobytych sił pary, energii elektrycznej i związanych z nimi z każdym dniem mnożących się zdobyczy technicznych, zapanował nad całą twórczością użytkową ludzkości objaw znikania w produkcji piętna indywidualizmu. To ostatnie ulegać zaczęło coraz bardziej szablonowi monotonnej egalizacji, szarzyźnie popolitości. Następuje okres koncentracji twórczych i gospodarczych sił, człowiek zaprzęga tytaniczne siły maszynowych kółców do produkcji masowej i z rozpowszechnieniem się koncentracji kapitałów, następuje koncentracja produkcji technicznej w olbrzymich fabrykach. Nie dość tego, że z paszcz gigantycznych maszyn zaczynają wydobywać się niezmiernie stopy szablonowego, masowego towaru, nadto największe fabryki łączą się w trusty, ryngi i kartele, ażeby system koncentracji produkcyjnej doprowadzić do coraz wyższych wyników“. Jednakowoż: „U tych samych narodów, które doprowadziły u siebie niwelację i koncentrację produkcyjną w dziedzinie przemysłu do olbrzymich rozmiarów zaczyna się budzić reakcja przeciw sprostowaniu indywidualizmu w dziedzinie twórczości przemysłowej. Maszyna-potwór, sypiący milionami sztuk jednolitego towaru, staje się sama przez się absurdem, bo i dla najintensywniejszej jej produkcji stają w poprzek granice pojęcia spożywczej, choćby nawet całego świata. Z drugiej strony zmysł piękna wrodzony człowiekowi, wysubtelniany coraz bar-

dziej przez kulturę, zaczyna się burzyć przeciwko fałszowi i obłudzie, w jaką nowoczesna produkcja ubiera rozmałą tandetę, udającą piękno lub precyzyę, przyoblekającą się w kształty udanego arcyzmu“...

„Ręka należyście wyszkolona kwalifikowanego robotnika i to robotnika myślącego i czującego indywidualnie a nawet artystycznie, zaczyna iść coraz wyżej w cenę. Rękodzieło, odrodzone w wyższej kulturze technicznej i artystycznej, zaczyna wracać powolnie do sił, a nawet zdobywać nowe nieznanne dotąd pola. Powstają najrozmaitsze nieznanne dotąd gałęzie rękodzieła. Olbrzymie zastosowanie pary, siły wybuchowej gazów i olejów lotnych, energii elektrycznej itd. wywołuje potrzebę istnienia całego szeregu prac instalatorskich. Rozpowszechniane użycie maszyn wywołuje potrzebę naprawienia ich. Stąd rodzą się rozliczne rękodzielnicze zakłady instalacyjne i precyzyjno-mechaniczne“.

O ile więc może nas nie stać na wielki przemysł, w dziedzinie przemysłu artystycznego i precyzyjnego możemy dokonać cudów, bo świecić nam będzie uzdolnienie nasze polskie, którego nam wszystkie narody pozazdrościć mogą.

Triarius.

Z życia skautów.

— Wiosna to skautowy żywioł. —

Trzymając się tej zasady, wszyscy lwowscy skauci co do jednego wyszli dnia 26. III. w pole. Ten i ów naciągnął na siebie skautowe ubranie pamiętające jeszcze zbrojny pokój europejski, inny znów pysznił się jakąś sportówką, inny jeszcze z całego munduru skautowego miał kamasze, a niejeden kapełusz tylko. Upstrzone te szeregi krzyczały w oczy: wojna! wojna! Skautki także dość kraśnie a nie szaro przybrane. Ale mimo braku umundurowania a nawet aprowizacji wszystko drze się w pole.

Zbierają się poważnie i z namaszczeniem ówиковskie zastępy. Każda drużyna przynajmniej jeden taki zastęp posiada. Ci cieszą się z powagą na myśl o rozkoszach łazęgi skautowej po lasach i polach. A dalej niezliczone gromady biszkoptów. Mała gromada rajcuje jak wróble na śmietniku. Ten i ów spogląda „na odlew“ do plecaka, czy tam wszystko w porządku. Niektórzy chcą sobie użyć siakają nosy, bo daleką przecie mają drogę.

O skautkach nawet wspominać nie chcą, bo potem nie miałbym nigdzie spokoju, takie to mściwe pokolenie. Powiem tylko, że im która starsza tem jest głośniejsza na zbiórkach. Aż stary gmach Sokoła z niechęcią pomrukuje na takie „harce“.

* * *
Godzina 11 przed poł. Gdybyś się czytelniku o tej godzinie przeleciał czółnem powietrznym ponad Lwowem, albo gdyby cię tamtędy poniosła jaka nieczysta siła, conajmniej zdziwiłbyś się. Naokoło Lwowa uwijają się szare czy tam pstrokate grupki. To skauci. Oto tam, w tym parowie pod czartowską skałą jakiś zastęp skrył się tak dobrze, że gdyby nie głośna rozmowa biskop-

tów, toby ich nawet nikt nie zauważył. Przeciw niemu podkrada się drugi zastęp tak hałaśliwie, że nawet stuletni dziadek Wernyhora, którego przepowiednie dziś się sprawdzają, zobaczyłby ich. Pod Brzuchowicami znowu inna scena. Jakiś zastęp biskoptów na gwałt „tropi“ nieprzyjaciela. Żal mi tych chłopców. Mają takie strapione miny. Pewno ten nieprzyjaciel wyrwał im dokumentnie. Gdzieśindziej znowu skautki zbierają kwiatki, które jak na złość nie chcą w tem miejscu rosnać, i trzeba dużej wprawy skautowej, aby je znaleźć.

Godz. 1-sza pop.

Wszystko obozuje. Dobywają prowizye, gotują, palą. Na razie gotują tylko herbatę i inne t. p. rzeczy, bo skaut jeszcze recepty na dalsze „menu“ nie wydrukował. Ale o zgrozo! nie ma cukru, bo 4 kostki zjadła wiara jeszcze na śniadanie. Ale od czegoż dowcip i wesolość skautowa. Dowcipem osłodzono herbatę z bukowych liści. Mają jeszcze trochę chleba, ale omasty brak. Krowy strejkują, bo ich nie ma. Masło z rynku przeniosło się do apteki. I znowu: skaut zawsze się śmieje. I tu się śmieje choć naokoło sera — ani na żdziebelko. Tak sobie duchem pomagają przy obiedzie i w mig obwisły próżne plecaki jak dziadowska torba z rana. W tem nagle niebo się zasepia i na scenę poważnie wkracza nasz stary przyjaciel deszcz, który myśli, że bez niego żadna skautowa uroczystość nie obejdzie się i zaczyna naszą brać smagać nielitościwie. A skauci, jako że jest to sprawny naród, wzięli nożeta za pas i dalej w dyrdy (urzędowo: skautowym krokiem) do miasta. Ktoś nie wtajemniczony w życie skautów pomyślałby, że się broń Boże przynajmniej nadpeltwiański gród pali. Tak się odbyło święto Marzanny skautowej we Lwowie.

Nieśmiertelne są drużyny skautowe. Wyobraźmy sobie, że w Wiedniu są obecnie aż dwie drużyny skautowe. Jedna to wychodźcy, emigranci z Kołomyi, ze Stanisławowa i innych wolnych miast Galilei i Lodomerii. „Jest to stara gwardya, że „proszę siadać“ pisze przygodny korespondent. Liczy ona 3 zastępy. Druga to biskopty, ale sami urodzeni wiednieńczy. Z powodu tej drugiej, to redaktor od życia cieszy się tak, że już więcej nie można. Jarosław ma zaszczyt niniejszem zawiadomić o założeniu żeńskiej drużyny skautowej im. M. Rodziewiczówny. Stryj jak zwyczajnie przysłała sprawozdanie za luty. Dostali już izbę skautową, odbyli 63 gawęd zastępów i dwie gawędy drużyny. Nawet założyli u siebie sklepik skautowy. Męski Sambor przysłał urzędową korespondencyę, która się drukuje, a nadto cały Sambor założył u siebie także sklepik, zakupiwszy towary we Lwowie, w skautowej Samopomocy, co powinna uskutecznić każda prowincjonalna drużyna.

Nawet Tarnów upoczywie milczący przeprosił się i przysłał korespondencyę. Zatem nie ma słuszności sklepikowy poeta z pomiędzy lwowskich skautów pisząc o redaktorze do życia:

Któż jest on? mina jego nie zła,
Czemuz sępi się czoło jego?

Korespondencya skautów zczeszła?

Gdzieś wpadła jakby kamień w wodę!

Jużbym nawet mógł spać spokojnie,
gdyby jeszcze nasza druga stolica Kraków,
coś napisała.

Wspomniałem przedtem o twórczości skautowej we Lwowie. Jednakże posiada ją nie tylko Lwów, ale i inne sławetne grody. Gdzieśindziej nawet wychodzą pisma drużyn poszczególnych. Miana ich: Swity, Błyski, Blaski, Zarania etc.

Te pisma szanowni druhowie należą się koniecznie redaktorowi od życia. Bo niby, jak mam pisać o waszem życiu, kiedy nie o niem nie wiem? Oprócz tych organów przysyłajcie nam także rozmaite ulotne pieśni, wiersze, karykatury, przyspiewki i t. d. To nam da bogaty materiał w ręce, z którego nie omisszamy skorzystać.

Góra Jacka. Red. od życia skautów nr. 2.

Kraków. Drużyna V. żeńska „Nowe życie“ rozpoczęła swą działalność po przerwie wakacyjnej dnia 2. października 1915 roku.

Posiedzeń drużyny było 19.

W referatach opracowano wszystkie prace skautowe. Z historii polskiej przerobiono: ogólny podział i charakterystykę naszych dziejów, szczegółowo omawiała drużynowa czasy Stanisława Augusta, powstanie Kościuszkowskie i listopadowe. Prócz tego przerabiano w zastępach początkowe dzieje Polski włącznie do Bolesława Krzywoustego.

Pogadankę praktycznych było kilka. Zrobiliśmy trzy mapki z plasteliny: geologiczną i fizyczną mapę ziem dawnej Polski oraz fizyczną Galicji.

Od 15. lutego wydaje drużyna gazetkę p. t. „Pierwsze Echa“, która wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i obejmuje własne prace skautek.

Poza tem skautki ćwiczyły się w semaforach; po każdej zbiórce odbywała się musztra, czasami gry -- kończono zbiórki rotą.

Zakład ofiarował izbę skautową, którą skautki przybrały orłami polskimi, wizerunkami sławnych mężów, oraz mapami ziem polskich.

Drużyna obejmuje 3 zastępy; razem skautek 20.

J. M.

Niech was nie dziwi i nie gorszy oficjalna nazwa drużyny „Nowe życie“. Drużyna ta bowiem powstała z gimnazjalnego koła samokształceniowego coś nakształt czytelnicy szkolnej. Czcząc swoją tradycyę skautki nazwę dawną zatrzymały. Nie wątpimy, że skautki V. drużyny idąc za ogólnym polskim zwyczajem skautowym, obiorą dla swojej drużyny jakąś patronkę, zatrzymując jednakże nadal nazwę „Nowe życie“. Drużyna ta jest bijącym w oczy przykładem żywotności idei skautowej. Krakowskie siostry same przekonały się o wyższości pracy skautowej nad tak zwaną pracą ideową i przeobraziły swoją organizacyę na drużynę skautową. Jako oznakę nastroju w drużynie panującego przytaczamy króciutką odezwę: do „siostr skautek“.

* * *

Do Sióstr — Skautek!

Skautki!

Już sama nazwa naszej drużyny „Życie Nowe“, świadczy o tem, że mamy nasze życie zacząć na nowo: lepiej i szlachetniej.

Prawo skautowe określa nasz stosunek do Ojczyzny i bliźnich; przez ściśle stosowanie się zawsze do prawa skautowego wyrobimy w sobie hart ducha i silną wolę.

Powinniśmy być skautkami nie w pustych słowach i frazesach, lecz w czynie. Teraz Polsce potrzeba jak najwięcej kobiet szlachetnych i dzielnych i do tego powinniśmy dążyć.

Skauting żeński ma wielu nieprzyjaciół, tych starajmy się postępowaniem naszym przekonać, jak błędne jest ich mniemanie. Pamiętajmy więc zawsze i w domu i w szkole, że jesteśmy skautkami i do czego nas to zobowiązuje. Szczególnie te z nas, które złożyły przyrzeczenia, powinny świecić innym przykładem, bo cóż warta skautka nie dotrzymująca przyrzeczenia?

X.

Czuwajcie!

Lublin. U nas istnieją cztery drużyny skautowe męskie liczące ogółem do 250 ludzi i 2 drużyny żeńskie liczące do 200. Drużyny te są drużynami szkolnymi. Prawie wszystkie są popierane lub też tolerowane przez zarządy szkół. Męskie drużyny skautowe rekrutują się z uczniów szkół średnich w wieku od 13—18 lat. Młodzież starsza nie garnie się tu do skautingu z rozmaitych miejscowych powodów. Kierownikami drużyn męskich są przeważnie chłopcy starsi maturzyści. Praca w drużynach idzie dosyć wolno, co jest wynikiem braku odpowiednio ukwalifikowanych zastępowych. Obecnie urządza się kurs dla zastępowych, na który uczęszcza około 60 chłopców. Na czele organizacji skautowej stoi lubelska komenda skautowa, w skład której wchodzi drużynowi i kilka osób ze starszego społeczeństwa. Z ramienia komendy został mianowany komendant, który kieruje całą pracą skautową w Lublinie. Lubelska komenda skautowa stoi ściśle na stanowisku wychowawczem. Zwraca baczną uwagę, aby skauci prowadzili swój tryb całodziennego życia według prawa skautowego. Hymnem skautowym śpiewanym tylko na zbiórkach i wycieczkach drużyny jest „Rota“ Konopnickiej z niektórymi zmianami. W męskich drużynach skautowych prowadzi się robotę bez żadnego zabarwienia przekonaniowo-politycznego. Wszyscy nasi starsi skauci, zajmujący stanowisko w pracy, poszli do Legionów. Przed wojną chętnie czytaliśmy czasopismo „Skaut“. Istnieje ono jeszcze w bardzo zniszczonych bibliotekach drużyn skautowych.

*

Tarnów. Po przerwie, spowodowanej inwazją rosyjską, bracia harcercy zebrali się znowu z początkiem sierpnia 1915. Od tego czasu aż do 24. października odbywały się tylko gawędy całej drużyny, wynoszącej około 26 członków. Dnia 24. IX. drużyna została podzielona na 3 zastępy, razem 42 członków. Oprócz gawęd drużynowych, na których omawialiśmy jak przedtem, historję, geografję i etnografję Polski, poszczególne zastępy urządzały odtąd co tydzień gawędy, na których

przypominaliśmy sobie zasady i „praktyki“ harcercy. O ile pogoda zezwalała urządzaliśmy harce w polu, połączone z gawędami przy ognisku. Rocznicę powstania listopadowego obchodziliśmy uroczystą gawędą, w której program wchodziły: deklamacya, barwne opowiadanie o wypadkach nocy listopadowej i referat o emigracyi. Drużyna liczyła w tym czasie już 68 czł. w 4 zastępach. Ponieważ brak nam było kogoś starszego, któryby pokierował naszymi krokami, dlatego wybraliśmy ze swego grona radę, któraby stała na czele nas. Dnia 15. I. 1916 podzieliłiśmy się na 3 drużyny po 3—4 zastępy, zachowując jednak ściśłą łączność między drużynami. W pracy harcercy kładziemy odtąd główny nacisk na pracę w zastępie, sądząc, że ten system najlepiej odpowiada duchowi harcercstwa. Gawędy wyłącznie, a harce przeważnie, urządzamy zastępami, nie dzieląc zastępów pod żadnym warunkiem na ćwiczeniach, jak to często miało miejsce przed wojną. W pracy, a przedewszystkiem co się tyczy harców w polu, opieramy się na pierwowzorze angielskim, zarzucając musztrę i rozmaite, mniej lub więcej, taktyczne ćwiczenia, kładąc nacisk na zabawy, wyrobienie fizyczne i życie się z przyrodą. Dnia 23. I. złożyło przyrzeczenie 32 harcercy. Obecnie jest nas 115 harcercy, w 3 drużynach, a 11 zastępach; harce i gawędy urządzamy dość gorliwie, tak, że każdy zastęp w 3 pierwszych miesiącach tego roku miał przeciętnie 25 zbiórek. We wszystkich drużynach przygotowujemy się obecnie do egzaminu wywiadowcy i do rozmaitych sprawności.

* * *

W jaki sposób przysparza się organizacji członków? W zimne dnie zimowe zbierały skautki I. lwowskiej druž. skaut. różną miejską biedę polską, co to się tuła po ciemnych zaułkach, nie mając dla siebie ciepłego kąta, gromadziły ją w południowych godzinach w lokalu drużyny, przerabiały lekcye z temi maleństwami i roztoczyły nad temi dziećmi wogóle macierzyńską opiekę. Opieka nie ograniczała się tylko do słowa i pieśni. Zapobiegliwe skautki miały dla swych pupilów i lekkie posiłek. W międzyczasie nauczyły dzieci i prawa skautowego.

Dr. Luźwik Jaxa Bykowski.

Wycieczka szkolna na Litwę.

(Dokończenie).

Właściciel, znany miejscowy działacz i organizator — widać to w jego słowach i ruchach — człowiek dzisiejszy w pełnym znaczeniu tego słowa. Przenocowawszy jedziemy podwodami do Nowogródka. Jest niedziela, ruch targowy i świąteczny, któremu możemy się dobrze przyjrzeć. Oglądamy zabytki miejscowe, rynek z „Sukiennicami“, dom Mickiewicza odbudowany po spaleniu, przez co jednak — jak wyraził się jeden z naszych kronikarzy — „rzecz ciekawa stała się mniej

ciekawą“, kościół, górę zw. Mendoga i ruiny zamku z farą Witoldową, a nocą pożegnawszy p. K., który nam uprzejmie towarzyszył, jedziemy żydowskimi budami do Nowojednej, a stąd koleją przez Niemen, Lidę do Wilna.

Tu przyjmuje nas komitet z p. Jahilnickim na czele. Na każdym kroku wśród najrozmaitszych warstw, od inteligencji do robotników, spotykamy się wszędzie z objawami braterskiej serdeczności. W ciągu czterech dni przechodzimy zabytki gedyminowego grodu od Ostrej Bramy po Zakret i Antokol, zwiedzamy piękną okolicę, jedziemy do Trok z ruinami kiejstutowego zamku wcale dobrze zachowanego (gdzieśniedzie nawet freski widoczne¹⁾), a statkiem do uroczych Werek i odpustowej „Kalwaryi“. Lecz nie tylko przeszłość w Wilnie do nas mówi. Mimo rządów wieszatełskich Wilno zostało nasze, dziś przy samorządzie ma polską radę i prezydenta. Zbiory i galeria w muzeum Towarzystwa Przyjaciół nauk, istniejącego ledwie dwa lata i to wśród trudnień władz, ledwie mogą pomieścić się w swym budynku, a nie powstydziliby się ich niejedna starsza instytucja zagraniczna²⁾. Im dłużej bawimy, tem większą cześć czujemy dla naszych poważnych, małomownych „Litwinów“.

Po drodze do Białowieży wступujemy do uzdrowiska litewskiego Druskienik nad Niemnem w samej granicy gubernii grodzieńskiej, wileńskiej i suwalskiej, już w Królestwie. W drodze poznajemy nową specyjalność. W czasie wycieczki do Trok, w Landwarowie zapoznaliśmy się z żydowsko-ruskimi złodziejami³⁾, którzy zabrali nam kilkadziesiąt rubli, a z nimi dwa paszporty, co pociągnęło za sobą wizytę u samego gubernatora wileńskiego w celu uzyskania nowych. Tu znów spotykamy się z obywatelem jadącym „na gapę“, który nie tylko nie zapłacił biletu — takich pasażerów widzieliśmy już dość i to z różnych sfer — ale nawet nie chciał dać łapówki konduktorowi i dlatego musiał kulić

się pod ławką. Lecz spotyka nas i europejska niespodzianka: drogę ze stacyi do „Kurortu“ odbywamy na dachu autobusu benzynowego. Poznawszy zakład i niektórych z gości, przyjęci przez zarząd uzdrowiska, rankiem w forsownym marszu — przetrzymał nas bowiem fotograf, robiący zdjęcie dla „Tygodnika ilustrowanego“ — dążymy na stację, by wprost udać się do Białowieży.

Atoli dopiero w drodze dowiadujemy się, że wieczorny pociąg z Bielska kursuje tylko w czwartki, a to sobota. Szczęściem naczelnik stacyi w Bielsku okazał się bardzo uprzejmy, pozwolił przenoćować w wagonach drugiej klasy, a komendant żandarmów kazał restauratorce dać kolację po niższej cenie.

Rankiem następnego dnia stajemy w Białowieży, gdzie przyjmuje nas Dr. Łowczynowski. Za jego poparciem dostajemy pozwolenie zwiedzenia zwierzyńca z żubrami¹⁾, bo pozwolenie z Petersburga na nasze podanie przyszło dopiero w dzień naszego wyjazdu. Drugi dzień spędzamy w zupełnej swobodzie na łonie czystej, nie zamaczonej przyrody. Udajemy się na północny zachód do części bardziej zaniedbanej, pierwotnej. Niebawem wrażenia i obrazy, okazy same się proszą do rąk. Nawet szkolna wycieczka bez znużenia uczestników mogłaby tygodnie tu siedzieć, ale nam pora w drogę, bo jedyny przedsiębiorca w Białowieży, który z grzeczności dla Dra Łowczynowskiego przyjął nas na stryszek, każe sobie bająskie sumy płacić za utrzymanie. Dawniej goszczono w pokojach pałacu carskiego, dziś urzędują tam biura przygotowujące wyrąb puszczy²⁾. W przyszłości ma zamiar Tow. krajoznawcze kierować wycieczki do osiadłej w puszczy mazurskiej wsi Budy, by uniknąć zdzierstwa ze strony Moskali i Niemców w samej Białowieży.

Dla braku funduszków rezygnujemy ze zboczenia na Kurpie, prosto tedy przez Siedlce i Demby wielkie, gdzie właśnie odbywały się manewry, dążymy do Warszawy. Tu jak zwykle znajdujemy przytułek w szkole realnej p. Wróblewskiego i w ciągu 3 dni zwiedzamy Warszawę „wczorajszą“ i „dzisiejszą“. Więcej korzystając z wakacyi

¹⁾ Odrestaurowany i zabezpieczony, jak widzieliśmy przed półtrzecia laty, podobno też uległ zupełnemu zniszczeniu w czasie wojny. (d).

²⁾ Otwarcie trzech gimnazyów i uniwersytetu ludowego w Wilnie mimo braku sił nauczycielskich świadczy też o sile Polonii na Litwie. (d).

³⁾ Po napisaniu tego sprawozdania przysłano mi skradzione paszporty. Żandarmerya rosyjska, jak przepowiedziano w Wilnie, znalazła wszystko: dokumenty, bilety etc. — wszystko, z wyjątkiem... rubli.

¹⁾ Ponieważ czasem poluje tam car, zakazano nam robić zdjęcia fotograficzne...

²⁾ Wojna nie pozwoliła na to. Czy jednak nie zniszczyła tej jedynej w Europie osobliwości jaką jest białowieska puszcza — nie wiemy. (d).

general-gubernatora Skallona, zwiedzamy recepcyjne pokoje w zamku królewskim i pałac łązienski — prywatne mieszkanie w zamku, podobnie jak Belweder, nawet w czasie wyjazdu general-gubernatora niedostępne. Potem stare miasto, Powązki, zbiory „Uranii“ i Twa krajoznawczego, muzeum „przemysłu i rolnictwa“, „zachętę S. P.“, wspaniałe filtry i budujący się most Jeruzolimski¹⁾ — obok którego w łązienkach używamy kąpiele w Wiśle — wrzeszcie ogród botaniczny, gdzie właśnie rozkwitły japońskie lotusy. Z okolicy zwiedzamy Wolę i Wilanów. Jak w roku zeszłym, podejmuje nas Two krajoznawczę, oprowadza niestrudzony sekretarz p. Janowski.

Częstochowa: 5 dni do Wystawy, więc robota wre. Poznawszy miasto, spieszymy do kamieniołomów jurajskich, skąd wracamy obładowani wspaniałymi skamieniałościami. Niestety nie mogliśmy obejrzeć miejscowych fabryk, iglarnia zamknięta z powodu szabasu, w hucie żelaza w Rakowie właśnie przed naszym przybyciem żandarmerya urządziła rewizję, aresztowała kilkanaście osób, oczywiście o wpuszczeniu obcych mowy nie było. Ale to także ilustracja stosunków. Bezplatny nocleg na sianie mieliśmy w szkole ludowej Stowarzyszenia kolejarzy, tani obiad w resursie rzemieślniczej. Drugi dzień, zwłaszcza, że to niedziela, poświęcamy Jasnej Górze. Jak w roku zeszłym, OO. Paulini obojętni, przyjmują od niechęci. Dla odmiany pokazano — pobieżnie — skarbiec, lecz nie wpuszczono do biblioteki.

Zalątwiam formalności paszportowe i dawasz sowitą „opłatę“, dostaję wszystko na czas, tak, że przed wieczorem stajemy w Krakowie. Mając kilka godzin do pociągu, oglądamy „lotem ptaka“ najważniejsze zabytki historyczne, a potem wsiadamy do przepełnionego — jak zawsze u nas — pociągu, który w ciągu nocy dowiół nas z powrotem do Lwowa.

¹⁾ Most ten wykończony przed dwoma laty nazwali Warszawiacy nieurzędowo mostem księcia Józefa Poniatowskiego. Rosyanie uszkodzili go ewakuując Warszawę. (d).

Karol Stojanowski prosi o adres Franciszka Nowosielskiego, skauta I. trembowelskiej drużyny skautowej.

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniążkiewicz.**

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.

OGŁOSZENIA.

JERZY LEWAKOWSKI.

„Terenoznawstwo i kartografia wojskowa“

podręcznik dla organizacji wojskowych i drużyn skautowych. — Z 96 rycinami i 5 tablicami sygnatur austriackich, rosyjskich i pruskich, oraz z wzorami map i skorowidzem połowym. — Nakładem Związku polskich gimn. Tow. sokolich, ul. Sokoła 7. — Skład komisowy w księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie. — Cena egzemplarza 3 K. 50 h. — Przesyłka tylko za gotówkę.

W adm. „Przewodnika gimnast.“ Lwów, ul. Sokoła 7, i w księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie — do nabycia:

- | | |
|---|------|
| Cwiczenia i zabawy skautowe (Dr. H. A. Koron Mojmir) podręcznik dla drużyn, obejmujący 85 ćwiczeń i zabaw — Cena egzem. oprawnego 70 h., z przesyłką pocztową | 0:80 |
| Gry i zabawy ruchowe różnych narodów (z ilustr.) (E. Cenar), wydanie II. popr. | 2.— |
| Gry i zabawy ruchowe (Czechowiczówna-Sikorski) | 3.— |
| Harce (Dr. Piasecki, Schreiber) | 1:20 |
| Hymn skautów polskich 20 egz. w opasce | 0:40 |
| Karabin „Manlicher“ z tablicą (J. Lewakowski) | 0:30 |
| Krótki zarys szermierki na szable (Żytny J.) (syst. włoski) | 1.— |
| Organizowanie wycieczek krajoznawczych (J. Szenk) | 0:30 |
| Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych z tablicą planów | 0:50 |
| Polskie skautki. Zarys organizacyjny | 0:10 |
| Regulamin musztry piechoty. Zeszyt 2. Musztra jednostki i zastępu, z ilustr. | 0:50 |
| Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, podręcznik do użytku polskich gimnast. Tow. sokolich, oddziałów samarytańskich i drużyn skautowych, objętości 6 arkuszy druku, z 100 ilustracjami w tekście, w oprawie pergaminowej (do zmywania) | 1:50 |
| Skaut rocznik I. i III. broszurowany 4 K., oprawny | 5.— |
| — Skaut rocznik II. wyczerpany. | |
| System Linga w zarysie (W. Sikorski) podręcznik dla prowadzących ćwiczenia gimnastyczne, zawierający: I. ćwiczenia przygotowawcze, II. ćwiczenia właściwe, III. programy lekcyjne — z 300 ilustracjami w tekście. — Cena egz. oprawnego 3 K. 50 h., z przesyłką pocztową | 3:80 |
| — Programy lekcyjne dla młodzieży i mężczyzn od 18 do 50 lat. (W. Sikorski). Cena egzempl. | 1.— |
| Sygnały na trąbkę, bęben i gwizdki | 0:50 |
| Vade mecum Skauta (Z. Wyrobek) wyd. II. potrójnie rozszerzone | 1:20 |
| Współczesne karabiny piechoty (Z. Hartleb) z 2 tablicami | 0:50 |

Przesyłka tylko za gotówkę.

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.